Rok III 8 marca 1931 Nr 10

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 10

Bądź pozdrowiony, Mistrzu!

Pamiętacie chyba wszyscy, że Judasz całując Pana Jezusa w ogrodzie Oliwnym, wyrzekł: „Bądź„ pozdrowion, Mistrzu!" Słowa te, używane zazwyczaj na znak serdecznego, pełnego uszanowania powitania, były w tej chwili umówionym znakiem zdrady. Wystarczyło bowiem tych kilku słów i pocałunek, by wskazać żołnierzom rzymskim, kogo mają wiązać i na sąd prowadzić.

Pan Bóg dał ludziom dar mowy na to, ażeby go, jak zresztą wszystko inne, używali na chwałę Bożą. Nie znaczy to bynajmniej, dzieci drogie, żeby każdy z nas mówiąc zawsze musiał o Bogu rozmawiać. Każdą godziwą mową chwalimy Boga; a więc rozmawiając w domu, w szkole, odpowiadając na lekcji. Ale żeby ta nasza zwykła, codzienna mowa była Bogu miłą, musi mieć pewne swoje cechy. Musi być przedewszystkiem s k r o m n ą; bo trudno sobie wyobrazić, żeby Pan Jezus z przyjemnością słuchał, jak usta wasze kalają się słowami brzydkiemi, nieskromnemi, bezwstydnemi. Jego najczystsze Serce musi się wtedy zasmucić i zmartwić bardzo, bo On dał nam mowę nie po to, by ona grzeszną była. Uważajcie więc bardzo, dziatki drogie, by wszystkie słowa, które przez usta wasze wychodzą, były skromne, czyste, żeby żadne, tak u nas w Polsce pospolite, zaklęcie nie skalało ust waszych. A wiecie, jak najlepiej poznać kiedy mówimy skromnie? Wtedy, kiedy wszystko to, co waszym kolegom, znajomym lub rodzeństwu opowiadamy — możemy powtórzyć głośno przed każdym starszym, n. p. ks. katechetą, rodzicami, nauczycielami. Jeżeli zaś w mowie używacie wyrazów, którychbyście nie śmieli starszym powtórzyć, to bądźcie pewni, że na złe daru mowy używacie i że nie miłą Bogu, ale grzeszną jest wasza rozmowa.

Drugą cechą dobrej, miłej Bogu mowy jest jej p r a w d z i w o ś ć. Judasz, pozdrawiając czule Chrystusa Pana kłamał, oszukiwał! Jemu nie chodziło o oddanie należytej czci swemu Mistrzowi, ale o wydanie go na śmierć. Jakże bardzo bolało wtedy serce Zbawiciela, na widok takiej obłudy, nieprawdy! On, Bóg, Prawda sama, brzydzi się wszelkiem kłamstwem, a tembardziej oszukaństwem. Niestety, takich fałszywych ludzi, jak Judasz, nie brak i dziś. Ileż to razy używają ludzie i wy, dziatki, daru mowy na to, by powiedzieć nieprawdę, by oszukać bliźniego!

W domu, w szkole, tak często wypieracie się winy, lub co gorsza, na innych ją składacie. Jest to nie tylko tchórzostwem, niegodnem szczególnie chłopców (którzy chełpią się tem często, że są odważnymi), ale przedewszystkiem obrazą Boga, krzywdą wyrządzoną temu dobremu Zbawicielowi. Istnieje u wielu dzieci, a nawet u dorosłych, to całkiem fałszywe przekonanie, że o ile kłamstwem nie robimy krzywdy, to mówić nieprawdę wolno. Otóż wiedzcie, dzieci moje drogie, że k ł a m s t w o z a w s z e j e s t g r z e c h e m, jeżeli chcecie bliźniego w błąd wprowadzić. Jedynie wtedy można pożartować

mówiąc nieprawdę, jeżeli bliźni wie z góry, że coś zmyślamy; n. p. utarło się, że wszyscy na 1 kwietnia wzajem się oszukują. Jeżeli więc mówisz tego dnia koledze: „jaką masz dziurę na łokciu!“ — to to grzechem nie będzie, chcćby tej dziury nie było, dlatego, że ten twój kolega powinien wiedzieć i pamiętać, że to 1 kwiecień i nie dać się złapać.

Ale za to jakże często naprawdę grzeszycie, mówiąc profesorowi, że sami zrobiliście zadanie, kiedy tymczasem odpisaliście je od kolegi. Grzeszy się wtedy podwójnie, bo popełniacie kłamstwo — jak Judasz, a potem krzywdzicie waszych rodziców, którzy po to was do szkoły oddają, byście się uczyli, własną pracą wiedzę zdobywali, a nie w oszukańczy sposob otrzymywali dobre klasy na świadectwie.

Bardzo częstym i przykrym Bogu grzechem jest podpowiadanie i korzystanie z podpowiadania. Jest to bowiem też oszukaństwem. Jeżeli ktoś podpowiada koledze, to nie tylko że nie jest dobrym kolegą, ale przeciwnie złym, który do grzechu namawia. Ma on też grzech na sumieniu, z którego spowiadać się trzeba.

Prawdziwe koleżeństwo -- to pomoc przed lekcją, to dobry wpływ na kolegę, ażeby go przed grzechem oszukaństwa uchronić. Bo pomyślcie tylko: ten, który słucha podpowiadania nie uczy się, nie spełnia swego obowiązku i jeszcze krzywdę sobie robi na przyszłość, bo bez nauki trudniej mu będzie w życiu. A ten, co mu podpowiada ma też ciężki grzech, bo mu do złego pomaga i na całe życie krzywdę mu wyrządza. Nie wierzcie tym, którzy twierdzą, że to nie po koleżeńsku nie podpowiadać. Znałam bardzo zacnego chłopca z gimnazjum, którego cała klasa niezwykle lubiła; mówił mi to jego kolega właśnie parę dni temu. Otóż chłopiec ten, przejęty zasadami dobrego katolika, nigdy nikomu nie podpowiadał, i nigdy z podpowiadania nie korzystał; uczył się dość dobrze, a był ulubieńcem klasy. Dlaczego tak? Bo koledzy wiedzieli, że on każdemu przed lekcją, poza szkołą pomoże, wytłomaczy, nauczy; a poza tem — oni cenili jego cnotę prawdy. Jeżeli ktoś żyje naprawdę wedle Bożych przykazań, a jest poza tem wesołym, dobrym i chętnym kolegą, to ta, jakby świętość duszy, działa na otoczenie uszlachetniająco. Koledzy tego chłopca, pracowitego, dobrego i prawdomównego, nie śmieli wyśmiewać się z jego cnót, bo były to cnoty prawdziwe, które niejako promienieją na zewnątrz, jaśnieją dziwnym blaskiem, który pociąga i onieśmiela do grzeszenia.

Ten sam chłopiec strzegł skromności mowy i nigdy nie używał tak u nas pospolitych, a tak ordynarnych zaklęć. To też gdy raz się uniósł i zaklął w najzwyklejszy sposób, to uważał to za ciężki grzech i bodaj najcięższą winę, z której na miesięcznej spowiedzi miał się oskarżać.

Niechże ten nieznany wam chłopczyk, który zaraz po wojnie uczęszczał w Krakowie do gimnazjum, będzie dla was przykładem i wzorem. Kochajcie i wy, dzieci drogie, tak jak on, prawdę, bo to najmilsza Bogu cnota. Pan Jezus mówił o sobie: „Jam jest prawdą“ — „kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności“ — to znaczy, że kto przestrzega we wszystkiem prawdy, tego Bóg oświecać będzie i wspierać łaską swoją.

Spróbujcie tylko prawdą żyć, a brzydźcie się wszelkiem kłamstwem i oszukaństwem, które tak Pana Jezusa rani, a staniecie się mądrzejsi, milsi Bogu i ludziom, niż idąc przez życie ciągłem oszukaństwem, fałszem i kłamstwem. *E.*

Nasza stolica

Każde państwo ma swoją stolicę, t. j. miasto, gdzie jest siedziba rządu, króla, lub prezydenta, gdzie się mieszczą najważniejsze i najwyższe urzędy, skąd wychodzą na cały kraj rozporządzenia i rozkazy. Takiem miastem dla Polski jest obecnie Warszawa, położona na dawnem Mazowszu, nad rzeką Wisłą.

Wiemy, że Warszawa nie zawsze była stolicą dawnej Polski. W najstarszych czasach, kiedy panowali Piastowie, za stolicę i miasto koronacyjne uważano Gniezno; zresztą pierwsi Piastowie, nie mieli stałej siedziby; od czasów zjednoczenia Polski za Łokietka stolicą i miastem koronacyjnem był Kraków i pozostał nią przez czasy najświetniejsze i największej potęgi Polski, aż Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy, choć przywilej koronacyjnego miasta został przy Krakowie aż do ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, który ukoronował się w Warszawie.

Warszawa nie tylko jako stolica, ale i jako miasto jest dużo młodsza od Krakowa, o którego początkach dobrze nie wiemy. Warszawa zaś w XIII w., t. j. jakie 700 lat temu była małą osadą rybacką, gdzie książęta mazowieccy w czasie podziału Polski na dzielnice wystawili sobie gród obronny, a wokół tego grodu zaczęło się powoli tworzyć miasto. Jest jedno podanie o założeniu Warszawy, a mianowicie, że w czasie, gdy na miejscu dzisiejszej stolicy szumiała jeszcze głęboka puszcza, w tej puszczy zabłąkał się w czasie łowów jeden z ówczesnych książąt mazowieckich. Błądził długo i nie mógł znaleźć drogi ani towarzyszów, aż wreszcie ujrzał światełko. Idąc za niem znalazł ubogą chatkę, a w niej ubogich mieszkańców, którym właśnie urodziło się dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Przyjęli księcia jak najgościnniej i wyprowadzili z puszczy, za co w nagrodę książę trzymał im do chrztu dzieci i ziemią obdarzył. Od imion dzieci: Warsz i Sawa, nazwano osadę Warszawą.

Pod rządami książąt mazowieckich rozwijała się Warszawa bardzo szybko, aż stała się stolicą całego księstwa mazowieckiego. Unja Polski z Litwą silnie przyczyniła się do jej wzrostu, gdyż przez to połączenie znalazła się Warszawa w środku całego państwa. Po wymarciu Piastów Mazowieckich jeszcze silniej rozkwitła, gdyż król Zygmunt August, jego matka Bona i siostra Anna Jagiellonka często w niej przebywali, a od Unji Lubelskiej stała się miejscem sejmów walnych. Kiedy zaś Zygmunt III Waza przeniósł stolicę Polski z Krakowa na stałe już do Warszawy, rozrost jej i rozkwit szedł coraz szybszem tempem. Przebudowano i rozszerzono zamek, dawniej książęcy, teraz królewski, zbudowano wiele kościołów i pięknych pałaców. Wprawdzie miasto ucierpiało z powodu wojen szwedzkich, ale za ostatnich królów polskich szybko podniosło się z upadku i dalej ozdabiać poczęło. Za Sasów i Stanisława Augusta stała się Warszawa jednem z najpiękniejszych miast w Europie, podziwianem przez cudzoziemców.

Po upadku Polski dostała się Warszawa naprzód Prusakom, a potem Rosjanom, którzy chcieli ją zupełnie przemienić na miasto moskiewskie, zaprowadzając język rosyjski w urzędach i szkołach, niszcząc wszelkie instytucje polskie. To im się naturalnie nie udało. Ludność mówiła po polsku w domach, uczyła się potajemnie polskiego

i pracowała nad zdobyciem bogactwa i zamożności w handlu i przemyśle, a ponieważ Warszawa była doskonale położona handlowo na przecięciu się dróg Wschodu i Zachodu Europy, więc też poczęła szybko wzrastać w ludność, nowe gmachy i zamożność. W czasie wojny dostała się znowu w pruskie ręce z powrotem i była w nich całe 3 lata. Głód i nędza zapanowały wówczas w tem tak bogatem mieście. Ale wreszcie przyszedł koniec jej niedoli; Polska zmartwychwstała po 123 latach niewoli, a Warszawa stała się znowu stolicą wolnego, niepodległego państwa Polskiego i jest nią do dziś dnia. *D. n.*

A. Piotrowska-Kotzmanowa.

WESOŁY ŻYWOT i ŻAŁOSNY KONIEC

3)

NIGRUSIA

— A ty, Irek? — zagadnął tatuś najstarszą swoją pociechę — jasnowłosą gimnazjalistkę. — Jak myślisz?

Irka wymyśliła już coś dowcipnego, jak zwykle, bo śmiała się, aż dołeczki rozkoszne na buzi się ukazały.

— Ja nazwałabym go Niger. Jest czarny — więc niech będzie Niger.

— Widać, że łacinniczka z ciebie — zażartował tatuś, a Cesia próbowała się sprzeciwiać.

— Nie jest całkiem czarny. — Jest jeszcze trochę żółty i trochę biały.

— Niger! Niger! — wołali wszyscy i zagłuszyli Cesię. — Imię bardzo oryginalne.

— Niger! Nigruś! — ślicznie się woła, wykrzykiwała Anusia.

— Nigrota! Nigrotek! Nigrocina! — siliła się na pomysły Cesieńka.

„Niger“ zyskał zatem sankcję i odtąd niedołężna jeszcze psina, która przeważnie, o ile nie jadła — spała zwinięta w kłębek, została Nigrem, Nigrusiem, Nigrotą.

Z przyzwoitemi, a raczej z nieprzyzwoitemi manierami Nigrusia miały dzieci bardzo dużo kłopotu. Bały się tatusia, mamusi, a najwięcej Maryni. Wiedziały, że od jej humorów i amorów dla pieska zależy jego los u nich w domu.

Były ferje świąteczne, więc miały dosyć czasu Troska o Nigra wypełniała im cały dzień. Wogóle te święta, jak mówi tatuś, „były pod znakiem Nigra,

„Balkon kuchenny“, to jest ganeczek przy kuchni, który tak nazwano dla odróżnienia od balkonu frontowego, przeznaczono mu później z odpowiedniem urządzeniem na „wygódkę“.

— Ach „to“ — „to“ jedynie jest okropne wprost u psa — zawodziła nieraz Cesia, — Marynia za każdym razem urąga na tego biedaka — a nam nie chce się tak czasami męczyć — ale trudno, lepiej się męczyć, niż by nasza Nigrota kochana miała być wyrzucona.

Nadszedł wreszcie ten okropny dzień, kiedy postanowiono zanieść Nigra do „tresury psów“ i dokonać na nim strasznej rzeczy — obcięcia ogonka i uszek. Cóż było robić! Taki zapadł na biedaka wyrok.

Zaniosła go Marynia, a Anusia z Cesią czekały przed tym okropnym, „męczeńskim“ domem i wciąż żałowały pieska, rozważając, co się z nim tam może w tej chwili dzieje.

Ale przeszła ta operacja szczęśliwie.

— O! jaki biedak! — Jak obandażowany!

Nie chciały się nawet dopytywać Maryni o szczegóły bliższe Nigrusiowej męczarni.

Kilka dni chorował Niger, ale za to, jakaż to była radość, gdy zobaczyły po zdjęciu bandaża, jak „wyprzystojniał“ piesek.

— Krótkie uszka! Krótki ogonek! To znaczy jednak wiele — bardzo wiele! — Anusia miała słuszność!

Tatuś też przekonał się trochę do niego i mniej często nazywał go „kundlem“; tylko Marynia jak uczepiła się tego słowa, raz go posłyszawszy, powtarzała dalej w gniewie:

— „Ten zatracony kundel — ten — ten" — dzieci nie śmiały jej robić uwag — bo nie wypada się sprzeciwiać starszym, ale myślały sobie nieraz, jak to brzydko tak odnosić się do pieska i to do takiego miłego pieska. Marzyły teraz tylko o tem, kiedy dostanie pies obrożę i smycz i będzie można chodzić z nim na przechadzkę.

C. d. n.

O śniegowym bałwanku

(Bajka — ciąg dalszy)

Przechodził właśnie koło białego domku, gdy zauważył, że ścieżką ogrodową przemyka się duży bury kot, powracający z łowów do domu. Kot stanął na schodach otrząsając zabawnie łapki ze śniegu. Bałwanek powtórzył mu swe pytanie.



— Miau, miau — najpiękniejsza według mnie jest księżniczka ognia. W jej państwie panuje zawsze rozkoszne ciepło, wesoło tańczą czerwone płomyki i purpurowe iskierki, wesoło trzaskają głownie na kominie, wonne zapachy płonących gałęzi jodłowych rozchodzą się wokoło. Gdzie ona się zjawi drwić można z najtęższego mrozu, a zimny śnieg znika odrazu Mru, mru — przeciągnął się kot na wspomnienie rozkosznego ciepła i jednym susem dosięgnął okna piwnicy, by stamtąd wiadomemi sobie drogami dostać się wkrąg umiłowanego kominka.

Śniegulec słuchając słów kota zatrząsł się z przerażenia: — śliczną żonę wymyśliło mi niemądre zwierzę. Śnieg topi, z mrozu drwi. Tożby mnie ona przy pierwszem spotkaniu roztopiła i nie byłoby już pięknego młodzieńca. Nie mam szczęścia, muszę wyżej poszukać dobrej rady — westchnął podnosząc głowę do góry.

Na niebie iskrzyły się roje gwiazd złocistych i mrugały wesoło. Bałwanek zdjął z głowy kapelusz i skłoniwszy się nisko gwiazdkom, jako że był dobrze wychowanych bałwanem — zapytał:

— Moje piękne panny gwiazdki, tak wysoko siedzicie, widzicie więc zapewne dużo więcej niż my tu na ziemi; znacie może piękną księżniczkę godną ręki tak przystojnego młodzieńca.

Gwiazdki zamigotały z uciechy i zawołały: — Idź do królewny północy, to godna żona dla ciebie.

— Naprawdę? — zdziwił się bałwanek.

— Tak, tak — wołały gwiazdki — księżniczka ma chłodne oczy jak woda mórz północnych i włosy jak noc podbiegunowa, nosi płaszcz z białych niedźwiedzi i koronę lodową na głowie. Pałac koronkowy zbudował jej mróz, a na oknach wymalował najpiękniejsze bajki świata. Słońce świeci tam krótko i słabo, tylko przez kilka miesięcy, a w noc bezkresną północną zorza polarna rozpala swe światła, mieni się wszelkiemi barwami i maluje pałac księżniczki w najcudniejsze kolory. Wiatry mroźne zawodzą swe pieśni, a biały śnieg pokrywa wszystko naokół. I wszystko jest tam białe, nawet zwierzęta.

— Doskonale — wykrzyknął bałwanek — wymarzona żona dla mnie. Rozkoszny mróz, śnieg i słońce, którego nie potrzeba się obawiać, a którego blask może mnie tylko upiększyć. Dziękuję wam gwiazdki, dziękuję.

— Czekaj, czekaj, bałwanku — wołały gwiazdki — jeszcze nie wiesz wszystkiego. Ta piękna księżniczka miast gorącego serca ma w piersiach kawałek lodu.

— Tem lepiej! — wykrzyknął śniegulec, — nie lubię gorących rzeczy, od których mógłbym się roztopić. *C. d. n.*

Na jednej ławie

14) (Nowelka — ciąg dalszy).

Ale na razie w domu o tem mowy być nie mogło. Musiała bowiem zająć się obiadem razem z Kasią, a że to była niedziela, więc i obiad bywał wcześniej, żeby Kasia wcześniej była wolna.

Po obiedzie przyjechali obaj jej bracia, z których jeden był rządcą w okolicznym majątku, a drugi swój urlop spędzał u niego, dużą bryczką, zaprzężoną w parę ładnych koni i prosili, by wszyscy pojechali z nimi na wieś, na podwieczorek do lasu. Przybycie ukochanych, strasznie wesołych wujaszków wywołało taki hałas i krzyki, że mama ani rusz nie mogła się rozmówić z braćmi. Zatkała sobie uszy i pokazywała na migi, że nic nie słyszy, co do niej mówią.

— Cicho, bębny, bo nie pojedziecie — zawołał wreszcie z groźną strasznie miną wujaszek Staś.

W jednej chwili zrobiła się cisza, jak w kościele i wujaszek powtórzył swoją propozycję.

— Nie pomieścimy się wszyscy — rzekła matka — a przytem Karolka boli noga, boję się, żeby nie biegał za dużo, a jutro nie opuścił szkoły!

— Marylko najdroższa — rzekł wujaszek całując ręce swej siostry — zmieścimy się doskonale, a Karolka już ja dopilnuję, żeby siedział spokojnie.

Matka wahała się jeszcze, pięć par oczu siwych wpatrzyło się w nią, jak w tęczę. Najniespokojniejszy czuł się Karolek. Nuż matka każe mu zostać samemu, jak wczoraj za karę za te awantury w szkole!

— Zrobiłeś całą lekcję? — spytała go matka.

— Całą, calusieńką i to doskonale! — zapewnił ją gorąco, a przybliżywszy się do matki szepnął: — i z „tamtem" postaram się tak jak mamusia chce, tylko niech już mamusia nie patrzy tak surowo na mnie! — Przytulił się do niej, bo kochał ją nad wyraz i nie lubił, gdy się na niego gniewała. Ona oddała mu uścisk i uśmiechnąwszy się, rzekła:

— Skoro tak, to bierzcie płaszcze i jedźmy!

Ogólne „hurra" było odpowiedzią na jej słowa. W chwilę potem siedzieli wszyscy na bryczce. Dzieci promieniały szczęściem. Pani Sadowska też cieszyła się ich radością, ale przeleciało jej przez myśl, co robi teraz biedna Zosia i jej brat!

Popołudnie minęło im jak miły sen. Karolek wprawdzie musiał siedzieć spokojnie z mamą i wujaszkiem Stasiem na pniu zwalonej sosny, ale i to było mu przyjemniejszem, niż siedzenie w domu w taki śliczny czas. A reszta dzieci biegała i dokazywała, jak mogła, w czem im dzielnie dopomagał wujaszek Antoś.

— Już słońce nisko, trzeba się zabierać z powrotem — rzekła wreszcie mama.

— Jeszcze zostańmy troszeczkę, pięć minut, minutkę, mamusieńko — prosiły dzieci — tak tu ładnie!

— Myślę, że ani w dziesięć minut nie pozbieramy się — zaśmiała się mama — ale naprawdę wracać już trzeba. Jutro dzień roboczy, trzeba dziś iść wczas spać. A nim zjemy kolację, nim się to wszystko pomyje, będzie już dziesiąta. *D. c. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Edzio Dwónnik, Kęty — dziękuję Ci, malutki, za śliczną fotografję; dzielny na niej z Ciebie wojak. Postaramy się ją zreprodukować, szkoda tylko, że nie jest na błyszczącym papierze i bardziej ostra. Możemy Ci po zreprodukowaniu odesłać. Pozdrowienia i uściski posyłam. *Stefanja Czubanówna*, Trzebinia — miłomi, że starasz się ułożyć sama zagadki; ale przysłane nie nadają się jeszcze do druku, brak np. znaczenia wyrazów, a miejscami są błędy w pisowni i brak rozwiązania. Spróbuj ułożyć najpierw sylabówkę, to najłatwiej. *Jagódka* — nazwiska Twego wymieniać nie będę, chodzi tylko o to, że Redakcja nie może przyjmować anonimów. Bardzo Ci dziękuję, że nam zjednywasz prenumeratorów. Niechby każde dziecko zyskało jednego stałego odbiorcę, Dzwoneczek mógł by się rozwinąć i dawałby wam więcej ładnych obrazków. Przyślij swój wierszyk, ale na niewidziane powiedzieć Ci nie mogę, czy wydrukuję. Musiałaby forma i treść być wyjątkowo dobra. Jadłospis załączę w Matce Gospodyni. Pozdrawiam Cię serdecznie. Rebus nie nadaje się, łamigłówkę umieszczę. *Roman Siwek* — łamigłówka nie nadaje się z powodu błędów, po za tem Heine nie był najwybitniejszym poetą niemieckim i nie żył w wieku XVIII. W jakim celu przysłałeś krzyżykówkę przepisaną i przerysowaną dokładnie z dodatku lit. — nauk. Illustr. Kurjera z dnia 16 go i 23 go lutego? Chyba nie myślałeś, że ją umieszczę. *Józef Tataranowicz* — łamigłówkę i logogryf umieszczę. *M. Zygmuntówna* — żadna z przysłanych zagadek nie nadaje się. Niektóre wprost nie są wcale łamigłówkami. Jeżeli chcesz coś układać, to trzeba starannie wykonywać rysunki i nie przysyłać łamigłówek powszechnie znanych, jak np. dzielenie prostokątu i t. d. *A. W.* — zagadki przysłane absolutnie się nie nadają. *Z. Ślizowski* — łamigłówki z czasem umieszczę.

Rozwiązanie zagadek z № 7-go nadesłali:

Najlepsze rozwiązanie, (12 p.) t. j. z jednym tylko błędem w ślimaku nadesłali: Zdzisław Rojkowski, Krakowianin, Antoni Woźniacki i Tad. Rutkowski.

Z błędami w ślimaku: po dwa błędy Wł. Grudniewiczówna, St. Nyczek; po 3 błędy: Lilijka, Wł. Pyrek, T. Cewicki i L. Furtakówna; po 4 błędy: Zosia Jędrszczykówna, Józef Bojarski, Irka Kofińska, W. Dadał, Krysia Kurkówna, Indjanin, W. Pławuszewska. 6 błędów: Polak. 8 błędów: *T. Moskwa i Cowboy.*

Niekompletne rozwiązanie nadesłali: Bron. Hyrczak, K. Smolik, St. Martyna, K. Grzywiński, B. Karmańska, Irena Kmiecikówna, J. Nowakowski, J. Dercz.

Z pomiędzy tych, którzy nadesłali najlepsze rozwiązania, otrzymali nagrodę przez rozlosowanie: Z. Rojkowski i T. Rutkowski.

Rozwiązanie zagadek z № 7-go

Ślimak (uł. Z. W. — 5 p).

R	O	D	A	S	A	B	M	A
O	A	K	N	A	T	L	A	D
M	K	K	E	R	O	W	L	Y
A	R	O	W	E	L	Ó	E	R
N	O	R	A	S	E	B	B	A
T	P	A	R	A	B	Y	A	T
Y	O	L	I	D	A	R	R	N
Z	L	I	K	U	R	G	A	A
M	O	Z	A	M	B	I	K	K

Łamigłówka konikowa 3 p.

Pies psu ogona nie urwie.

Łamigłówka (uł. Zygulski 3 p.)

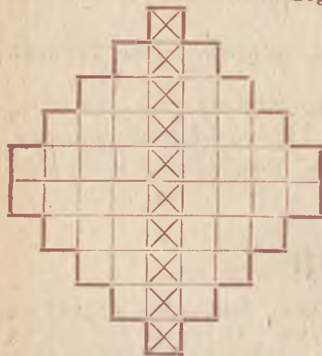
Rozpacz, Herbata, Styczeń, Niemowa, Ostroga, Obłudny, Kwadrat.

Łamigłówka sylabowa (uł. Z. Majewski 2 p).

Rozwiązanie: Kornel Ujejski. Wyrazy: Karpaty, Onega. Rapperswil, Norwegja, Europa, Londyn, Ural, Jordan, Elba, Jarosław, Stambuł, Kijów, Iwonicz.

Kącik rozrywkowy
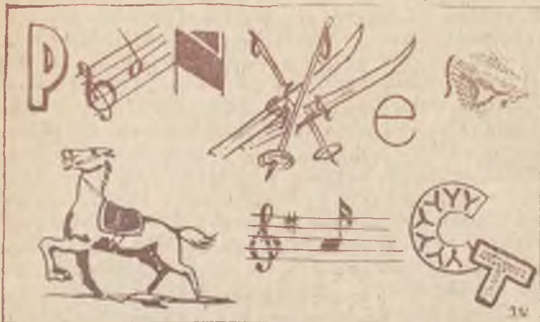
Logogryf uł. J. Tafaranowicz — 3 p.



= spółgłoska
= dużo drzew
= rzeka w Rosji
= państwowa wyłączność sprzedaży
= państwo w Europie
= rozdaje pocztę
= nieprzyjaciel zwierząt
= zupa
= część sztuki dramatycznej
= samogłoska.

Litery, znajdujące się w kratkach oznaczonych krzyżykami dadzą nazwę części państwa Polskiego.

Rebus (uł. J. W. — 3 p.).



Bilety wizytowe: (uł. J. W. — 3 p.).

Sz. Janka Trusia

Dr. Mania Pitorska

Sz. Kos z Podrąbicz

Jaki zawód tych osób

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.